Rok XII. We Lwowie dnia 14. kwietnia 1904. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

KU CZCI
Niepokalanie Poczętej Maryi,
Dziewicy-Bogarodzicielki!

W pięćdziesiątą rocznicę dogmatycznego określenia »Niepokalanego Poczęcia«.

(Odczyt miany podczas zawiązania Sodalicyi Maryańskiej między mieszczanami Tarnowskimi dnia 7. marca 1904 r. w sali „Gwiazdy Tarnowskiej“).

W naszych pacierzach modlimy się temi słowy: „*Wierzę w Jezusa Chrystusa, który się począł z Ducha świętego, narodził się z Maryi Dziewicy*“. A to »Wierzę« mówią Chrześcianie, pouczeni od Apostołów św., którzy swój »skład Apostolski« ułożyli.

I już dwa tysiące lat cały świat chwali i podziwia ów wielki, rozumem niepojęty, sercem chyba odgadnięty i umiłowany cud, który się mieści w onych słowach: »Jezus narodził się z Maryi dziewicy«. I ten największy z cudów Wszechmocy i Miłości Bożej będą codziennie ludy powtarzały aż po koniec wieków. A to słowo: »Narodził się z Maryi Dziewicy będzie rozbrzmiewało po pustyniach między barbarzyństwem koczującem w przykrytych wozach, i między oświeconymi narodami, hen po całej ziemi i na każdem jej miejscu.

Z tych słów »Narodził się z Maryi dziewicy« wypływa zaś ta wielka tajemnica, że »Syn Boży« — »druga Osoba Boska«, — »Słowo«, który ma za Ojca w niebie Boga-Ojca, ma na ziemi za Matkę, — Najśw. Pannę Maryę. A dalej z tych słów wynika, że Syn Boży, przyjąwszy »w pełności czasów« ciało ludzkie z Dziewicy Maryi, stał się krwią i kością naszą, został naszym bratem, jak Matka Jego, naszą Matką.

Kto to wszystko godnie wypowie, kto te tajemnice po ludzku wytłómaczy?

»Już w Adamie pokazał Bóg cudo Wszechmocności Swojej, łącząc w jedną osobę, w jedną dziwną całość, »ducha i ziemię«. Ale większy cud stał się, gdy »Słowo Boże« oblekło się w tę ziemię, »stało się ciałem«, człowiekiem; ażeby naprawić i zbawić człowieka. Uczynił to P. Bóg, co czyni dobra matka, ażeby przywabić przerażone po psocie dziecię. Jako matka wtenczas ubiera twarz swą w uśmiech i pogodę, a przybiera też język i mowę niemowlęcia; tak Pan Bóg, aby rozbroić przestrach i odrazę stworzenia do swego Stwórcy, przyjmuje postać człowieka, przechodzi wszystkie koleje prawdziwego człowieka, i ukrywa swój majestat pod postacią ludzką«.[1])

A tego cudu Swej nieskończonej Miłości dokonuje za pośrednictwem Maryi, którą uposażył we wszystkie przywileje, jakie natura ludzka znieść może.

I jakimiż to przywilejami ozdobił P. Bóg Maryę?

* * *

Pierwszym przywilejem to Jej »Niepokalane Poczęcie«, Ottire Pius IX, d. 8. grudnia 1854 r. temi słowy określa: „*Najśw. Panna Marya w pierwszej chwili swego poczęcia była za szczególną Wszechmogącego Boga łaską i przywilejem, przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodu ludzkiego, zachowana wolną od wszelkiej skazy grzechu pierworodnego*“[2]).

»Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych«; możemy powtórzyć tylko z Psalmistą Pańskim (Ps. 117. 23). Bo niesłychany to przywilej.

Oto Marya, córka Adamowa, rodzi się mimoto niepokalana — wolna od owego grzechu pierworodnego, który jako smutny spadek, odziedziczył po Adamie cały ród ludzki; albo jak się wyraża X. Skarga: »Poczęcie jej w żywocie matki od tego pierworodnego grzechu było wolne i czyste«. Bo Duch św. stoi na straży Jej czci, i w chwili poczęcia chroni Ją od grzechu pierworodnego. Wprawdzie Marya otrzymuje naturę ludzką, naturę naszą; ale otrzymuje tę naturę »wolną od grzechu pier-

[1]) X. Kajsiewicz, w kazaniu w dzień Bożego narodzenia.

[2]) Św. Augustyn, w dziale »de natura et gratia«, rozdział 6. tak to wyjaśnia: »Wyjąwszy zaś Najświętszą dziewicę Maryę, o której dla szczególnej czci Bożej, gdy jest mowa o grzechu, nic wogóle ni wspomnieć, ni mówić nie wolno. Wiemy bowiem, że Jej zostało więcej łask udzielonych, dla zwycięzenia w zupełności grzechu; bo ona zasłużyła na to, że poczęła i porodziła Tego, który był bez grzechu«. Przed św. Augustynem to samo napisał św. Ambroży, na Psalm 118, w kazaniu XXII, n. 29, i św. Hieronim w mowie na Psalm 77, wiersz 14. Sam »Koran« zowie Maryę »niepokalaną i z wśród wszystkich niewiast wybraną«. (Rozdz. III. w. 37). A Luter przymawia Katolikom, że niedość pojmują wielkość Maryi, i nie dość czczą tę Panią.

worodnego«, wolną od owego smutnego dziedzictwa Adamowego. Spełniła się na Niej obietnica Boża, wypowiedziana w raju: »Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą, i między nasieniem twem, a nasieniem jej; Ona zetrze głowę twoją, a ty czychać będziesz na piętę Jej« (Ks. Rodzaju, roz. III. w. 15). »A żali nie godziło się, aby Ta, która nadewszystko stworzenie uczczona jest, nad wszystkie też ludzie co osobnego miała«[1]).

* * *

Drugi przywilej Maryi, to „Pełność łask«.

I tak być musiało. Bo jako w Jezusie jest pełność łask i chwały i tak w Matce Jego także jest pełność łask i chwały. I Marya ma tyle łask, i tyle chwały, ile stworzenie unieść może.

I dlatego to Anioł Gabryel, witając Maryę, woła do Niej w zachwycie: »*Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą*«*!* I jakżeż nie miał być Bóg z Maryą, skoro był w Niej, boć Ona z krwi Swojej dziewiczej dała Bogu ciało, — ta Matka nad matki, Matka Jedyna, — wyłącznie »Sama« Rodzicielka Jezusowa. Słusznie tedy wołamy w modłach: Ty, o Jezu, i Twoja Matka, Wy tylko oboje jesteście bez skazy, zawsze czyści, zawsze święci, łaski pełni. Bo Marya wśród ludzi była jako lilia między cierniami; Bogu przed poczęciem swem i po porodzeniu Jezusa poświęcona i całym ogromem wszelkich łask napełniona. Godziło się, by była niepokalaną i łaski pełną, skoro miała zetrzeć i starła głowę węża. Godziło się, by otrzymała dar wytrwania w dobrem, skoro była wybraną Córką Boga Ojca, a Oblubienicą Ducha św. I tu dopiero okazuje się, co może zdziałać Wszechmoc Boża i Miłość Boża dla Tej, którą Bóg wybrał i umiłował.

* * *

Trzeci przywilej Maryi, to jej »głęboka wiara«. Że Marya stała się pośredniczką między niebem, a ziemią, że została Matką Bożą, to krom wybrania Bożego, zasłużyła na tę łaskę »niezachwianą Swą wiarą«.

„*A błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Pana*". Łuk. I., 45). Tak »zawołała głosem wielkim i rzekła« Elżbieta, gdy Marya »weszła w dom Zacharjaszów, i pozdrowiła Elżbietę«. I dodała też: *Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego*« (Łuk. I, 40, 42). Bo wszystkie dobrodziejstwa Odkupienia, które się spełnią w następstwie czasów, wypływają z wiary Twojej. Te wielkie sprawy, jakie Wszechmocny zdziałał już wMaryi, i jakie jeszcze zdziała; widziała swym proroczym duchem Elżbieta.

* * *

Czwarty przywilej Maryi, to Jej »Dziewictwo« stałe, wieczne, nienaruszone, to Jej »Panieństwo święte«, mimo Jej Boskiego Macierzyństwa. »*Narodził się z Maryi Panny*«. Jezus »Syn Boga Ojca w niebie«, jest »Synem Panienki Maryi na ziemi«. Ten sam syn »Boga Ojca i Dziewicy«, — »Bóg prawdziwy i człowiek prawdziwy«; — Bóg »od wieków« zrodzony z Ojca, a człowiek dla naszego zbawienia zrodzony »w czasie« z Dziewicy Maryi. (C. d. n.)

---

[1]) X. Skarga, kazanie na Niepokal. Poczęcie Matki B.

Kronika Kościelna.

Sprawa pojedynków w delegacyach austryackich. — Co minister wojny na to: — Jak się zapatrywał słynny bohater król szwedzki Gustaw Adolf na pojedynki? — Zdanie cesarza Józefa II., króla pruskiego Frydryka II., Fryderyka Wilhelma IV, w tej kwestyi. — List biskupa z St. Gallen przeciwko tak zwanemu »Geschäftskatolicismus«. — I u nas by się to przydało! — Jak wyjdzie Kościół katolicki na wojnie rossyjsko-japońskiej w Korei? — Dzieje missyi katolickich w Korei i Japonii. — Opatrzność różnemi drogami prowadzi Kościół św. do chwały i tryumfu. — Rocznica śmierci św. Grzegorza Wielkiego i uroczystości z tej okazyi w Rzymie. — Chór złożony z 1000 śpiewaków w czasie Mszy papieskiej w bazylice watykańskiej. — Ksiądz Maksymilian saski w Paryżu i afront wyrządzony mu przez ex-garbarza-pardon! prezydenta Loubeta.

Kwestya pojedynkowa staje się coraz to aktualniejszą. I gdy wielu jest jeszcze z obozu tych, którzy w pojedynkach jedyne remedium na oczyszczenie swego honoru widzą i aż do śmieszności posuwają swe fałszywe pojęcia o czci i bohaterstwie, inni zrywając z przestarzałym przesądem, podnoszą energiczny głos przeciwko ohydzie urągającej wszelkiej cywilizacyi XX. wieku. W tegorocznych delegacyach austryackich 19. lutego b. r. przemawiali w tej sprawie: Dr. Jan Tollinger profesor i poseł z IV. kuryi Schwaz w Tyrolu, Dr. Jan Susterció adwokat i poseł V. kuryi z Lublany i ks. Baltazar Delugan dziekan i poseł V. kuryi z Trydentu. W znanem rozporządzeniu ministra wojny, które już swego czasu aż o mury parlamentu się obiło, znajduje się jawna pochwała pojedynku, ztąd też Dr. Tollinger zwraca się słusznie z interpelacyą do prezydenta delegacyi, jakim sposobem da się wyjaśnić ów tak wielce katolickie uczucia obrażający krok ministra. Przymus pojedynkowy — niby klątwa nad armią — ciężący, staje się przyczyną owych częstych, a ciężkich zatargów między członkami armii, a ludźmi świeckimi. Katolicy Austryi mają prawo domagać się, aby ustawy uwzględniały religijne zapatrywania i wolność sumienia oficerów, gdy tymczasem powyższe rozporządzenie ministeryalne zakazujące oficerom należeć do ligi antypojedynkowej jest nietylko wprost przeciwnem prawom Kościoła katolickiego, ale nawet i czemś niesłychanem w państwie konstytucyjnem. Zresztą same ustawy wymierzają kary więzienia tym, którzy w pojedynkach czynny biorą udział, a mimo tego wojskowy za nieprzyjęcie pojedynku traci swą szarzę, — gdzież więc to, co zwykłą zowie się logiką?.. Minister wojny jak zwyczajem to polityków naszych »wykręcił się znów sianem«, i odpowiedzią swą nie zadowolnił nikogo, ani katolików, ani sobie miłych liberałów... A przecież poważne już nieraz odzywały się głosy w tej mierze, z któremi bądź co bądź liczyćby się należało; bo zdania to mężów mających i w sferach wojskowych niemałe znaczenie. Oprócz Leona XIII. który 12. września 1891 w liście swym do biskupów Niemiec i Austro-Węgier wyraźnie domaga się, »aby dołożyli wszelkich starań w kierunku wykorzenienia owego złego t. j. pojedynku i wykazania lekkomyślnym ludziom, na jak fałszywych zasadach opierają swe pojęcia o honorze«, i który w kazaniach i konferencyach dla intelligencyi poleca jak najczęściej poruszać sprawę pojedynku, przemawiali niejednokrotnie przeciwko pojedynkom i inni, którzy orężem walcząc może i z lepszym skutkiem niźli dzisiejsi wodzowie, za ujmę dla prawdziwego żołnierza uważali pojedynki. Angielski biograf Gustawa Adolfa p. Garte pisze: »w czasie jednej z wypraw pruskich wkradł się zgubny zwyczaj, iż nietylko oficerowie, ale nawet prości żołnierze zaczęli się wyzywać na pojedynki; z tego powodu wydał król Gustaw Adolf bardzo surowy zakaz i to pod karą śmierci. Wtem zaszła sprzeczka między dwoma wysokimi oficerami, ci wiedząc o stanowczości króla, postanowili prosić o audyencyę i w czasie tejże prosić o pozwolenie odbycia pojedynku, który uważali za nieunikniony celem zadośćuczynienia obrażonemu honorowi wojskowemu. Król zganiwszy ich za fałszywe pojęcia o honorze, zgodził się wreszcie, by pojedynek odbyli,

postawił jednak warunek, że on sam będzie świadkiem tego starcia i że w chwili, gdy jeden z zapaśników zginie z ręki przeciwnika, drugiemu ściętą zostanie głowa I poważnieni spokornieli i na znak zgody wobec króla podali sobie ręce«.

Cesarz Józef II. w odręcznem piśmie do swego kanclerza barona von Lascy nakazuje natychmiast wtrącić do więzienia hrabiego Karoly i kapitana von der Werft za to, iż odbywszy pojedynek wywołali zgorszenie. »Nie ścierpię pojedynku w mej armii, potępiam zasady tych, którzy go bronią i z zimną krwią przebijają się jak mordercy. Cenię oficerów narażających w wojnie swe życie, lecz nie widzę różnicy między rzymskim gladyatorem, a człowiekiem, który zemstą dysząc pełen nienawiści godzi na życie swego bliźniego. Z największą energią dążyć będę do usunięcia tego zwyczaju barbarzyńskiego, który tylu rodzinom przysporzył żałoby, który godny wieku Tamelana i Bajazeta, i chociażbym połowę mej armii miał stracić, srogo karcić polecam każdego oficera, nie stosującego się do mego zakazu«. To są słowa cesarza, którego przecie nikt nie posądzi o ultramontanizm!... Król pruski Fryderyk II hrabiego Chasot jednego z najbliższych swych przyjaciół, gdy tenże w pojedynku zabił innego oficera, natychmiast z armii wykreślić kazał, twierdząc: »że hańbą dla armii byłoby, gdyby kat służył dalej jako oficer«. Król Fryderyk Wilhelm IV. wydał r. 1843. rozporządzenie ministeryalne, wzbraniające nietylko pojedynku, ale i wyzwania, pod karą wydalenia z wojska, czy urzędu. Czyliż więc nie dość tych cytatów, aby stwierdzić, że przecież byłoby wyjście, gdyby tylko minister wojny trochę dobrej woli i odrobinę uczucia katolickiego nosił w swem sercu?...

W ostatnim liście pasterskim biskupa z St. Gallen w Szwajcaryi Mgra Augustyna Eggera znajduje się ustęp, który w zupełności dałby się zastosować do stosunków naszych. Jestto sprawa t. z. »Geschäfts« katolicyzmu, czyli sposobów zbierania składek na rozmaite cele katolickie. — Już w czasopiśmie wychodzącem w Moguncyi: »Katholik« z lutego 1904, str. 61. czytamy: »złem, które stanowczo ze strony władz kościelnych usunięcia się domaga, to niezdrowa literatura podawana w miejscach odpustowych zwłaszcza przez przekupniów wiernym, to nadużycia t. z. listów św. Antoniego, modlitw zdrowotnych, sprzedaż najrozmaitszych dewocyonaliów, obrazków na budowę kościołów, system hydr, śnieżek i lawin, przed paru laty i w Galicyi praktykowany, handel żydowski przedmiotami świętemi i t. d.«. Na te różne nadużycia zwraca uwagę i Mgr. Egger wskazując na zrządzane przez to między ludem moralne i materyalne szkody. Ztąd też poleca kapłanom swej dyecezyi — a przydałoby się to i wszędzie, aby czuwali bacznie zwłaszcza nad kolportażem książek w miejscach odpustowych i w swych parafiach, a w danym razie sprawozdanie o tem biskupowi nadsyłali; ustanawia nadto w każdym dekanacie cenzorów, których obowiązkiem będzie czytywać tego rodzaju wydawnictwa i na podstawie tej Ordynaryat biskupi wydawać będzie — gdy okaże się tego potrzeba — zakazy czytywania tychże pism przez wiernych. A czyliż i u nas niema dosyć rozmaitych książek niby to nabożnych, listów z nieba i innych tegoż gatunku wydawnictw, które wcale do podniesienia, a po większej części przyczyniają się do osłabienia wiary i do krzewienia zabobonów? Niby bakcyle roznoszone przez histeryczki, których nie brak po naszych parafiach, fałszywą, a więc i szkodliwą szerzą pobożność, a więc i godne energicznego tępienia!...

Od tej wojny, rzec można domowej, którą duszpasterze dla obrony czystości wiary św. prowadzić winni, przejdźmy na inny plac boju, gdzie dwa potężne ze sobą walczą mocarstwa. Wprawdzie Europa solidarnie oświadczyła się za zachowaniem neutralności, lecz któż zapewni, że w dalszym przebiegu tej wojny rossyjsko-japońskiej Francya i Anglia nie będą zmuszone do wmięszania się w tę sprawę, a to i inne za sobą pociągnie konsekwencye? I jakkolwiek i taki zatarg musiałby głośnem odbić się echem w całej Europie, a więc obchodzićby musiał i nasz naród, bardziej chyba nas katolików obchodzić może w obecnej chwili pytanie: jakie skutki dla Kościoła św. pociągnie za sobą zwycięstwo czy Rosyi czy Japonii?...

W Korei — jak wiadomo — aż do r. 1880 trwało prześladowanie chrześcijan; w r. 1830. dziewięciu, w r. 1839. trzech zamordowano tam biskupów francuskich. W r. 1879. biskup Mgr. Redel i missyonarz O. Dequette wtrąceni zostali do więzienia w Soeul i narażeni na niezliczone męki. — Dopiero układy ze Stanami Zjednoczonemi, z Japonią, Anglią, Rzeszą niemiecką i Francyą, a w końcu wojna chińsko-japońska położyć zdołały kres tej wrogiej chrześcijaństwu tyranii. Więc Kościół św. z więzów uwolniony rozwinął swą błogą działalność, a oto wnet i na dworze cesarza koreańskiego widzimy chrześcijan, matka cesarza i księżniczka Marya zmarła r. 1898. przyjmują chrzest św. W r. 1903. liczba ochrzczonych dosięgła cyfry 3.964. Co do reszty dat odsyłam czytelników do kroniki w Nrze 9. Gazety kościelnej z b. r.

Katolickie misye w Japonii, gdzie św. Franciszek Ksawery już r. 1549. przyniósł światło Ewangelii św., gdzie już r. 1581. było 200 kościołów z 59 misyonarzami, i 150.000 wiernymi, gdzie w XVII. stuleciu liczba chrześcijan wzrosła do 600.000, a z powodu prześladowań wywołanych przez nienawiść kapłanów pogańskich r. 1638. rząd pod karą śmierci wzbronił wyznawania katolickiej wiary, zostały wówczas zniszczone doszczętnie. Dopiero w wieku XIX. rozpoczęto tam prace napowrót, a dzieje owych prac missyjnych na cztery dadzą się podzielić okresy. Pierwszy od r. 1829 do 1858, to okres przygotowawczy, okres prawie bezskutecznych prób missyjnych, okres licznych ofiar męczeńskich. Krew katolickich biskupów i kapłanów użyźniała coraz lepiej nieurodzajną glebę, a okres drugi od r. 1858 do r. 1872 to czas pierwszego żniwa!...

Udało się missyonarzom odszukać całe zastępy potomków pierwszych chrześcijan japońskich, którzy mimo iż od XVII. stulecia żadnych nie mieli kapłanów resztki wiary katolickiej jakoś cudownie zachować po przodkach umieli. Te niedobitki to podstawa nowej dzisiejszej armii katolickiej w Japonii! W trzecim okresie od 1872 do r. 1884 uzyskują missyonarze większą jeszcze wolność, a korzystając z tejże przyciągają coraz to świeżych zwolenników nauki Chrystusa, a to tem bardziej, iż powstał w owym czasie zatarg pomiędzy dwoma pierwotnemi, a równouprawnionemi w Japonii religiami. Pozwolą czytelnicy, że w tem miejscu celem objaśnienia pokrótce wspomnę o tychże dwóch religiach. Jedna z nich to Schin-Tô zwana także Kami-Tô czyli droga do bóstwa: jest ona najstarszą religią narodową, którą wyznaje i rodzina cesarska, a która w połowie VI. w. po Chr. wprowadzoną została z Korei i jest opartą na zasadach buddaizmu. Istotą jej to cześć narodowych bohaterów za bogów uznawanych i kult sił przyrody, które w czystej wierze obrazowo wcale nie są przedstawione, a stąd i świątynie zwane Miya to znaczy czcigodny dom, nie mają wcale żadnych posągów bożyszcz, lecz na ołtarzu zupełnie pojedynczym widnieje tylko okrągłe zwierciadło metalowe zwane Kagami jako symbol czystości duszy, a nadto kilka białych zwojów papieru mających mistyczne, a tylko kapłanom zrozumiałe znaczenie. Z połączenia religii Schin-Tô z buddaizmem utworzyła się z końcem IX. stulecia inna religia Rigobu-Schin-Tô czyli podwójna droga do bóstwa lub Zoku-Schin-Tô czyli Schin-Tô dla ludu.

Wyznawcy tejże religii starych niewidzialnych bogów przedstawiają sobie przez posągi Buddy, tak, że w ich świątyniach znajdują się oprócz wspomnianego zwierciadła także posągi i obrazy bożyszcz, a świątynie te dla odróżnienia od innych nazywają: Tera. Schintoiści mają obecnie w Japonii 128.120 świątyń i blisko 300.000 kapłanów; Rigobuschintoiści czyli buddaiści podzieleni na 7. różnych sekt posiadają 98.914 świątyń i 207.700 kapłanów (bonzów) z których 148.840 jest mnichów, a 58.860 mniszek. Liczba wiernych jednej i drugiej religii jest prawie jednakowa. W r. 1884 Schintoiści wystąpili nader groźnie przeciwko wyznawcom drugiej religii, domagając się od nich oczyszczenia świątyń z posągów, a ze

i klasa rządząca, a wyznająca czyste Schin-Tó poczęła wszelkiemi sposobami uciskać swych przeciwników; purytanizm ten przyczynił się bardzo do rozgoryczenia wśród szerokich warstw ludu tak, że skorzystał z tego trzeci t. j. katolicyzm. I ztąd to w r. 1884, rozpoczyna się najświetniejszy dla misyonarzy katolickich okres czwarty. Gdy jeszcze nadto w r. 1889 aż dotąd absolutna monarchia przyjęła formę rządu konstytucyjną i zastrzegła zupełną wolność religijną, Leon XIII. ustanowił tam katolicką hierarchię utworzywszy arcybiskupstwo w Tokio i poddawszy mu trzy inne biskupstwa w Nagasaki, Osaka i Hakodate. Daty odnoszące się do tychże dyecezyi znajdą czytelnicy we wspomnianej już wyżej kronice Gazety kościelnej Nr. 9.

Jeszcze więc należy się odpowiedź na pytanie: jak wyjdzie katolicyzm w Korei na obecnie toczącej się wojnie? Zwycięży Japonia i zajmie półwysep koreański, w takim razie wolność religijna i tam zapewnioną będzie. Zwycięży Rossya i Korea pod carów dostanie się panowanie, to sądząc po tem, iż jak dotąd Rossya nader nieprzychylne zajmowała stanowisko wobec misyi katolickich, smutna wówczas czeka przyszłość katolików na Korei, kto wie czy nie los Ormian na Kaukazie, lub Unitów na Podlasiu?.. Lecz zważyć znów trzeba, że cerkiew prawosławna w naukach swoich i urządzeniach nader blisko stoi Kościoła katolickiego, że pod rządem 2. arcybiskupów i 12. biskupów w granicach imperyum rossyjskiego przebywa 11,852.000 katolików i 3.629 kapłanów, że wielki Papież Leon XIII. marząc o wielkości Kościoła zwykł był mawiać, że coraz bliższą jest chwila zjednoczenia Kościoła Wschodu i Zachodu, a w takim razie Bóg sam raczy wiedzieć, czy nie korzystniejszem byłoby dla katolików zwycięstwo Rossyi i uzyskanie przez to przewagi na dalekim Wschodzie? Boć różne są, a niezbadane drogi Opatrzności Bożej, a wszystkie wiodące do dobrego!

Jakkolwiek uroczystości dotyczące rocznicy śmierci św. Grzegorza Wielkiego dopiero w drugim tygodniu po Wielkiejnocy w Rzymie będą obchodzone zpowodu, iż sama rocznica przypadała 12. marca, a Wielki Post na żadne nie pozwalał nadzwyczajne obchody, jednakowoż liczne odbyły się już i wtedy nabożeństwa wskazujące, jaką to czcią Rzym katolicki otacza pamięć świętego Papieża. Bo też Rzym pełen pamiątek gregoryańskich. Grzegorz Wielki rodem Rzymianin, w Rzymie prawie cały swój spędził żywot. — Tu stał pałac przodków jego, tu mieszkał ojciec jego Gordyan rzymski senator, tu sprawował Grzegorz urząd pretora Rzymu i jako taki r. 571. za rządów papieża Jana III. podpisywał akt, mocą którego biskup Medyolanu Wawrzyniec jednał się z kościołem rzymskim i zobowiązywał się do odrzucenia »Tria capitula«, tu po spustoszeniu miasta przez Longobardów spiesząc z poradą i ratunkiem mieszkańcom mienia pozbawionym, ogólną miłość zjednał dla siebie, tu powziąwszy zamiar zerwania ze światem odziedziczony po ojcu pałac na klasztor przemienił, tu po powrocie swym z Konstantynopola, dokąd jeździł z polecenia papieża Pelagiusza II., by skłonić tamtejszego patryarchę Eutychiusza do odwołania błędnej nauki pracował jako sekretarz i doradca rzeczonego papieża, tu wreszcie sprawował po nim rządy na stolicy Piotrowej aż do swej śmierci t. j. do 12 marca 604. Na każdem też kroku spotyka się w Rzymie wspomnienia o Grzegorzu Wielkim.

Na Monte Coelio miejsce jego urodzenia, pałac jego ojca, a późniejszy klasztor św. Andrzeja, w którym Grzegorz rozpoczął tak pełną chwały drogę nowego życia. Obok klasztoru dziś Kamedułów poświęconego przez Grzegorza, już jako papieża, widać dziś jeszcze trzy kaplice wzniesione na cześć św. Andrzeja, św. Sylwii matki Grzegorza i św. Barbary, z których środkowa według zdania znakomitego historyka-Jezuity O. Hartmanna Grisara stoi właśnie w tem miejscu, gdzie ongi Grzegorz wybudował kaplicę klasztorną. W tymże klasztorze w jednej z bocznych kaplic znajduje się obraz N. M. P. przed którym Grzegorz W. codziennie się modlił i który według legendy doń miał przemawiać, dalej marmurowe krzesło, służące Grzegorzowi do wypoczynku po pracy, stół, przy którym Grzegorz będąc papieżem codziennie 12. ubogich ugaszczał i jak to czytamy w żywocie świętego papieża razu pewnego przyłączył się do ubogich i Anioł jako trzynasty. — W bogatym relikwiarzu przechowują OO. Kameduli drogie relikwie świętego, bo prawie ramię jego i górny koniec pastorału z kości słoniowej, używanego przez Grzegorza w czasie nabożeństw pontyfikalnych. Tu zatem 10. marca rozpoczęło się triduum na cześć św. Grzegorza Wielkiego; celebrowali: sekretarz stanu kardynał Merry del Val; kanonik kapituły lateraneńskiej i tytularny arcybiskup Trebizondy Mgr. Edmund Stonor, a wreszcie kardynał-biskup z Frascati i archipresbyter bazyliki lateraneńskiej ks. Franciszek Satolli.

W czasie tych nabożeństw iście po mistrzowsku wykonali chóry gregoryańskie alumni papieskich zakładów naukowych: a więc seminaryum rzymskiego i seminaryum Piusa, a nadto rzymskiego, angielskiego i hiszpańskiego kollegium i Benedyktyni z kollegium św. Anzelma. — Zaraz nazajutrz przyjął Ojciec św. Pius X. na posłuchaniu centralny komitet, zajmujący się przygotowaniami do obchodu rocznicy gregoryańskiej. W zastępstwie honorowego przewodniczącego komitetu kardynała-wikaryusza ks. Respighi, prezydent tegoż książe Maryusz Chigi, dziedziczny marszałek rzymskiego Kościoła w przemowie swej przedłożył Ojcu św. sprawozdanie z uskutecznionych już prac komitetu Ojciec św. odpowiadając omawiał dziejową postać Grzegorza, jego zasługi około reformy muzyki kościelnej i dodał: »i dziś należałoby wykorzenić zwyczaj chodzenia do kościoła celem rozrywki lub celem wysłuchania nadzwyczajnych, ale wcale nie kościelnych śpiewów, bo kościoły powinny jedynie dla zbudowania służyć i dla pobożności«. Już od 1. marca począwszy odbywają się próby śpiewów w seminaryach i kollegiach rzymskich, które mają wykonać t. z. »Massa« czyli wielki koncert gregoryański w czasie Mszy papieskiej w bazylice św. Piotra dnia 11. kwietnia.

W »Massa« bierze udział 90. alumnów z Germanicum, 60. Franciszkanów, 20. alumnów z seminaryum watykańskiego, 20. z lombardzkiego, 60. z francuskiego, 70. z hiszpańskiego, 10. z portugalskiego, 30. z czeskiego, 15. z kollegium angielskiego, 20. z Capranica, 10. z belgijskiego, 15. z polskiego, 30. Serwitów, 12. Karmelitów trzewiczkowych, 36. Salwatoryanów, 50. Lazarystów, 30. Redemptorystów, 12. regularnych kanoników lateraneńskich, 12. Hieronymitów, 40. alumnów z kollegium północno-amerykańskiego, 50. z Propagandy, 70. z kollegium południowo-amerykańskiego, 70. Benedyktynów, a na resztę 168. składają się inne pomniejsze zakłady naukowe duchowne, tak że cała »Massa« złożoną będzie z 1000 śpiewaków, by zadośćuczynić życzeniu Piusa X., który będąc jeszcze patryarchą weneckim wyrzekł raz do księdza Perosi »pragnąłbym dożyć chwili, bym usłyszał w bazylice Piotrowej chór złożony z 1000 osób śpiewających melodye gregoryańskie«. Nuty umyślnie na ową Mszę papieską zestawione noszą napis: »Editio Solesmensis — Officium et Missa Sancti Gregori I. Papae Confessoris et Ecclesiae Doctoris iuxta antiquorum codicum fidem restituta. Die 11. Aprilis in Sancti Gregorii Magni jubilaeis solemnitatibus. — Haec editio quoad textum concordat cum editionibus typicis, quoad cantum respondet Decreto S. Congregationis Rituum in die 8. Januarii 1904«.

Ciekawy przyczynek do charakterystyki dzisiejszych masońskich rządów we Francyi przynosi »Gaulois«. Z końcem marca b. r. korzystając z feryi świątecznych wyjechał ksiądz Maksymilian książe saski, który jak wiadomo jest profesorem prawa kanonicznego w katolickim uniwersytecie we Fryburgu, do Paryża, by tamże zwiedzić zakłady naukowe Braci szkół chrześcijańskich, a przytem wygłosić w kościele parafialnym św. Klotyldy kilka kazań passyjnych. Jako członek domu panującego, a przez Maryę Józefę saską, matkę królów francuskich Ludwika XVI, Ludwika XVIII. i Karola X. spokrewniony z dynastyą Bourbonów, uważał za stosowne złożyć wizytę prezydentowi republiki francuskiej, a nie zastawszy go

w pałacu elizejskim zostawił mu swą kartę. Najprostszą przyzwoitość wymagała, by rewizyta oddaną została. Lecz cóż masonom mówić o przyzwoitości lub etykiecie?.. Panu ex-garbarzowi Emilowi Loubet wystarczyła ta jedna okoliczność, że książe Maksymilian saski jest kapłanem katolickim, aby wyrządzić mu ową impertynencyę i wyjechać z Paryża nie rewizytując go wcale. Rzecz to małej wagi, bo i bez tej rewizyty książe Maksymilian się pewno obejdzie, lecz w każdym razie charakterystyczna!.. *X. X.*

Muzyka kościelna w pierwszych wiekach chrześcijaństwa

i reforma Grzegorza Wielkiego.

Szkic historyczny.

(Ciąg dalszy).

Wielce przypuszczalną jest rzeczą, że św. Grzegorz spożytkował nie jedną ze znanych już i śpiewanych melodyi ambrozyańskich. Dziś jeszcze śpiew kollektowy odpowiada cechom, przypisywanym śpiewowi ambrozyańskiemu, polegającemu szczególniej na tem, że śpiewany był metrycznie, z zachowaniem długich i krótkich syllab, że cały szereg syllab i wyrazów śpiewał się w jednym tonie i że końcowe wyrazy wiersza czy zdania stanowi pewien rodzaj melodyi, czyli zwrotkę melodyjną. Ten rodzaj śpiewu przypomina recytacyę chóru greckiego i być może, że jest najdawniejszym; wedle świadectwa św. Izydora sewilskiego, był on już zaprowadzony przez św. Atanazego i podług tegoż świadectwa miał być nader zbliżony do zwykłej mowy, t. j., wyróżniał się od niej tylko mocniejszem i wolniejszem wygłaszaniem. Dla psalmów, responsoryów i t. p. był ten rodzaj śpiewu za prosty, bo był on właściwie tem, co później nazywano *choraliter legere*. Zamiast tej monotonii, zaprowadził św. Grzegorz w swym śpiewie melodyę, a za to odrzucił metr.

Ks. Tuszowski [1]) pisze, że »przed niedawnym jeszcze czasem było ogólnem mniemaniem, iż gregoryański śpiew obywał się zawsze bez rytmu, a jeśli go miał, to nie był to rytm miarowy, podzielony na takty, ale był on czemś w rodzaju tego, jaki posiada każda proza, każda mowa, oparty i kierowany jedynie akcentem zdań i wyrazów. Takie było przeświadczenie ogólne, przyjęte jako aksyomat, do dziś jeszcze bronione stale przez zasłużone na polu gregoryańskiej muzyki szkoły benedyktyńskie w Solesmes i Beuron.

Tymczasem, od tamtej pory, poczęła u niektórych muzyków powstawać wątpliwość w tym względzie, a obecnie ks. Dechewrens T. J., naprzód w jednem ze sprawozdań międzynarodowego kongresu katolików we Fryburgu [2]), a następnie we własnem, obszernem dziele [3]), zbija panującą dotąd wszechwładnie teoryę, popierając swoje argumenta całym aparatem dowodów historycznych i naukowych. Składają się na nie najstarsi autorowie w tej materyi piszący, zbiory rękopisów i druków, zawierających najdawniejszą notacyę muzyczna, oraz tradycya kościołów chrześcijańskich, różnych od Kościoła rzymskiego, które jednak miały z nim łączność od najdawniejszych czasów aż po wieki średnie; nadto, podaje autor trzydzieści mszy zrekonstruowanych przez siebie rytmicznie podług najstarszych neumatycznych kodeksów klasztoru Saint-Gall.

Kwestya to jeszcze nie rozstrzygnięta decydująco; sam autor system podany przez siebie uważa za mniej lub więcej udaną próbę, w każdym jednak razie przyznać należy, że po stronie teoryi O. Dechevrens dowody są bardzo silne, bardzo przekonywujące«.

Mylnem jest twierdzenie, jakoby św. Grzegorz był sam autorem [1]) liturgicznej treści zaprowadzonego w Kościele katolickim śpiewu, która jak twierdzi Gevaert [2]) będąc owocem długoletniego liturgiczno-muzycznego rozwoju, mogłaby raczej uchodzić za dzieło Grzegorza III. (731—742). Św. Grzegorzowi przyznać należy jednak zasługę, że gotowy materyał zaokrąglił w całość jednolitą.

Św. Grzegorzowi przypisują również autorstwo 9 następujących hymnów.

1. *Primo dierum omnium.*
2. *Ecce jam noctis tenuatur umbra.*
3. *Audi benigne conditor.*
4. *Rex Christe factor omnium.*
5. *Te lucis ante terminum.*
6. *Nocte surgentes vigilemus omnes.*
7. *Clarum decus jejunium.*
8. *Magno salutis gaudio.*
9. *Iam Christus astra ascenderat.*

i twierdzą, że autor tychże ułożył prawdopodobnie i melodyę do nich.

Zebrane przez siebie śpiewy opatrzył św. Grzegorz pismem muzycznem t. zw. neumami — *nota romana*. — Neumy były to kropki, kreski i haczki najrozmaitszych kształtów, stawiane prosto, krzywo, ukośnie, odwrotnie i t. d. po nad słowami tekstu, a mające na celu oznaczenie melodyi. Dokładnie nie można było określić niemi stosunku dwóch tonów do siebie, z czego wynika, że neumy służyły śpiewakom tylko jako znaki pomocnicze, na podstawie których przypominano sobie łatwiej daną melodyę.

Zważywszy, że oznaczonej neumami melodyi nie można było odczytać bez pomocy nauczyciela, któryby ją prześpiewał, łatwo sobie wyobrazić, jakim zmianom i przeobrażeniom podlegały melodye ówczesne i ile to trzeba było czasu i wytrwałości, by zostać dobrze wyćwiczonym śpiewakiem [3]).

---

[1]) Ks. J. Tuszowski. O charakterze i zadaniu muzyki kościelnej, Przegląd powszechny, 1899, zeszyt 9—12.

[2]) Compte rendu du quatriéme congres scientifique, international des Catholiques tenu a Fribourg (Suisse) du 16. au 20. Aout 1897. Fribourg 1898.

[3]) Etudes de science musicale. 3 ed. Paris 1899, chez l'auteur.

[1]) Emile Burnouf, Les chatns populaires et le Plain-chant. Revue des deux mondes. 15. Septembr, 1886.

[2]) F. Gevaert, Le chant liturgique dans l'église latine. Bruxelles 1899.

[3]) Znaną jest rzeczą, iż w owych czasach wymagano od wyświęcić się mających kleryków n. p. całego psalterza (150 psalmów) na pamięć. (Por. Hieronym. ep. ad Rusticum: »discatur psalterium ad verbum«. Conc. Tolet. VIII: »Nullus cuiuscumque dignitatis ecclesiasticae deinceps percipiat gradum, qui non totum psalterium noverit«. Concil. Nicaen II: »quemlibet qui ad episcopalem gradum esset provehendus, psalterium omnino nosse, ut ex eo omnem quoque clericum ita institui moneat«. Gregor. Magn. Epistol. lib. IV, 45, »nec Joannem presbyterum psalmorum inscium praesumpsimus ordinare«).

Podanie niesie, że św. Grzegorz oznaczał swoje tony literami, a mianowicie niższą oktawę przez A, B, C, D, E, F, G, drugą przez a, b, c, i t. d., trzecią przez aa, bb, cc, i t. d.; najdawdniejsze atoli świadectwa nie mówią nigdy o literach, tylko o »notach«. Tak jeden z zakonników z Augoulême z XII. w. opowiada, że antyfonarz, jaki Karol Wielki otrzymał od papieża, był nader cenny, bo go *sam św. Grzegorz notami oznaczył po nad syllabami*. Zresztą wedle innego podania, wprowadzenie liter do oznaczenia tonów było dziełem rzymskiego śpiewaka Romana (790), którego papież Adryan posłał Karolowi Wielkiemu do Galii. (C. d. n.)

Bibliografia.

X. J. Łukaszkiewicza »*Żywoty Świętych* z dodatkiem rozmyślań, modłów, i rycin«. Winterberg w Czechach — nakł. J. Steinbrenera 1904. str. 746., z aprobatą biskupa budziejowickiego.

Na wstępie podnosi autor, jaki pożytek odnoszą wierni z czytania żywotów św. I zaprawdę żywoty Świętych nie przestaną być nigdy skarbnicą nauki i pociechy dla dusz, co w prostocie i pokornej wierze pragną służyć Bogu. Nietylko wieśniak i wieśniaczka mogą wziąć tę książkę do ręki; zarówno i pan i ksiądz dla wytchnienia odczyta niekiedy ustęp jeden i drugi i nie będzie tego żałował. Zaznacza też autor w przedmowie, że starał się uczynić zadość żądaniom krytyki historycznej. Może słusznie zwraca autor uwagę na krytykę, ale głównym celem żywotów Świętych nie jest uczenie historyi, lecz podnoszenie dusz do Boga, umoralnienie wiernych i dlatego niema potrzeby usuwania z opowiadań o Świętych, rozmaitych cudów i legend, któreby może krytyka odrzuciła, które jednak dziwnie są budujące i pocieszające serca udręczone. Wdzięcznym być tedy wypada autorowi, że z książki swej nie wypędził wszystkich legend i cudów, że przeciwnie pozostawił im tyle miejsca, ile wymagała rzecz sama, rozsądek i pietyzm dla przeszłości (n. p. wskrzeszenie Piotra przez św. Stanisława).

Starał się też autor zwrócić uwagę na odrębny charakter każdego Świętego, na »ludzką stronę nadludzkiej ich cnoty«, czego mu naturalnie nikt nie poczyta za grzech, ale za prawdziwą zasługę.

Do życiorysu Świętego dołączył autor odpowiedne uwagi medytacyjne i krótką modlitwę. Jedno i drugie zasługuje na podniesienie, jako nadające się bardzo do celu, dla którego pisze się żywoty Świętych.

Na większą jeszcze pochwałę zasługuje autor za podanie w książce swej całego szeregu Świętych, błogosławionych i świątobliwych naszego narodu. Jest tam żywot Adelaidy, siostry Mieszka I., Katarzyny Sobieskiej siostry Jana III., Rościsławy, fundatorki klasztoru w Staniątkach, Bogumiła, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jadwigi, Jagiełłowej żony, Barbary córki wójta krakowskiego i tyle, tyle innych. A opowiadania wszystkie są napisane jasno, w zdaniach krótkich w formie żywej i serdecznej, że każdy prostaczek, jeśli się zna na literach, będzie je czytał i rozumiał z łatwością. Ta właśnie prostota w stylu i treści jest główną zaletą książki. Dla prostoty chwali bardzo prof. Tarnowski »matkę Świętych Polskę« X. Jaroszewicza, mówiąc o niej, że ta jedna książka z całej ówczesnej literatury religijnej ma wartość, wzbudza uszanowanie. Żywoty Świętych X. Łukaszkiewicza, może tak wysokiego uznania nie znajdą, ale przez swą prostotę, jasność, krótkość i przejrzystość wszystkim zalecają się bardzo. Język w ogóle poprawny, poprawniejszy niż w niektórych książeczkach innych wydawnictw ludowych. Przy każdym żywocie jest obraz przedstawiający Świętego, jaki przypada na dany dzień.

Czy wydanie tej książki było potrzebne? Sądzę, że tak. Żywoty bowiem X. Skargi są za obszerne i całość za droga i brakuje w nich wielu imion z czasów późniejszych. Żywoty Świętych X. Prokopa są też dość obszerne i stosunkowo droższe. Żywoty zaś opracowane przez X. Łukaszkiewicza są krótkie i cała książka z obrazkami, modlitwami i rozmyślaniami, kosztuje tylko (w oprawie) 3 kor., a może zastąpić Żywoty dawniej wydane przez O. Prokopa, a częściowo także O. Jaroszewicza »matkę Świętych Polskę«.

Żal pewien się czuje, czemu książka nie wyszła z polskiej drukarni i z aprobatą polskiego biskupa, ale nie należy o to winić autora, który prawdopodobnie nie znalazł nakładcy polskiego. Dla księży, którzy nieraz potrzebują mieć pod ręką Żywoty Świętych, dodam to jeszcze, że książka X. Łukaszkiewicza zaopatrzona jest w alfabetyczny spis imion Świętych, dlatego też bez trudu można wszystko odszukać. Książka nadaje się ze wszech miar do rozpowszechnienia wśród parafian i rozmaitych stowarzyszeń pobożnych.

Szydelski.

ODEZWA.

W połowie XV. w. przybył do Krakowa św. Jan Kapistran, zaproszony przez króla Kazimierza Jagiellończyka i Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego. Kazania tego świętego na rynku krakowskim i w kościele świętego Wojciecha, poparte licznymi cudami, poruszyły serca do głębi. Sto przeszło osób płci obojga opuściwszy świat, poświęca się wyłącznej służbie Bożej. Jan Oleśnicki, palatyn Sandomierski, darował kawał ogrodu na przedmieściu Stradom, gdzie wybudowano pod wezwaniem św. Bernardyna Seneńskiego drewniany kościół dla synów św. Franciszka Seralickiego, w Polsce od tego kościoła Bernardynami zwanych. Niebawem kosztem kardynała krakowskiego i innych dobrodziejów stanęła na tem miejscu wspaniała świątynia murowana z klasztorem, gdzie bracia św. Kapistrana po duchu serafickim, sławili Imię Boże. Istotnie żyło, pracowało i modliło się tu za naszą Polskę wielu świątobliwych mężów: O. Władysław, towarzysz prac św. Kapistrana, O. Klimak z Kobylina, br. Aleksy, O. Tymoteusz ze Środy — wszyscy *„in odore sanctitatis“* zmarli — a przedewszystkiem bł. Szymon z Lipnicy.

Z górą lat 200 stał kościół i klasztor, aż kiedy roku 1655 Szwedzi napadli na Polskę, obrońca krakowskiego grodu Stefan Czarniecki, obawiając się, by klasztor Braci Mniejszych nie posłużył wrogowi za dogodny punkt oparcia, kazał go doszczętnie zburzyć po przeniesieniu św. szczątków Patrona naszego bł. Szymona do kościoła katedralnego. — Roku 1659, gdy nieprzyjaciela odparto, gromadzą się napowrót zakonnicy i przy pomocy szczególnie Zofii Ługowskiej i Stanisława z Witowa Witowskiego nową wznoszą świątynię, święte szczątki bł. Szymona w osobnej umieszczają nawie, aby jego grób sławny cudami był zadatkiem lepszej doli dla narodu.

Dotąd kościół św. Bernardyna Sen. podtrzymywała zawsze ofiarność publiczna, jałmużna przez zbożne społeczeństwo polskie zakonnikom udzielana. Toż i dziś — kiedy ta świątynia, jedna z tych, co nam świętych wychowała, onych »swojaków«, jak mówi Kalinka, modlących się za nami przed tronem Boga, potrzebuje gruntownej restauracyi, bo i dach opada i gzymsy się walą, i wilgoć fundamenta pożarła, a zeszłego roku wylew Wisły parotysięczną szkodę zrządził, — śmiało i z ufnością potrzeby swoje zakonnicy jako stróże grobu bł. Szymona przed polskiem odsłaniają społeczeństwem. Polacy byli zawsze wiernymi czcicielami Maryi. Więc i teraz, gdy Kościół katolicki obchodzi właśnie 50-siątą rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokal. Poczęciu N. M. P., nie zapomną o kościele, w którym się znajduje Jej cudowny obraz Niepokal. Poczęcia, szeroko po całej Polsce słynący i nie dozwolą, aby przybytek Boży miał uledz szybkiej i niechybnej ruinie.

Nie spodziewamy się — prawda — datków znaczniejszych przy ogólnej biedzie i klęskach, lecz jeżeli popłynie grosz wdowi od wielu, mamy nadzieję w Bogu, iż łatwo podtrzymamy świątynię starą, a nawet do pierwotnej przywrócimy świetności. P. T. Księży Dobrodziejów upraszamy o łaskawe przyjmowanie intencyi mszalnych.

O. Ferdynand Moralski
Kustosz Konwentu OO. Bernardynów w Krakowie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Zamianowany tymczasowym dziekanem stryjskim został ks. Hipolit Zaremba, kanonik i proboszcz w Dolinie.

Odznaczeni przywilejem noszenia Roch. et Mantol. ks. Władysław Klecan, proboszcz w Chodorowie i dziekan świrski, ks. Franciszek Xawery Gąsiorowski, proboszcz i dziekan konkolnicki; a usu Expos. canon.: ks. Kasper Kiełbiński, proboszcz w Swirzu i ks. Jakób Anklewicz, proboszcz w Żółtańcach.

Zamianowani administratorami: ks. Aleksander Dobrowolski w Stryju; ks. Marcin Stefanicki w Czernielowie mazowieckim.

Przeniesieni: ks. Antoni Moczarowski, b. administrator ze Skałatu do Gurahumory; ks. Tadeusz Widacki z Gurahumory do Prus; O. Pius Zadarski, z Zakonu OO. Kapucynów w Zubrzy z pełnieniem obowiązków kooperatora w Toporowie; ks. Wojciech Kułakowski b. admin. kościoła św. M. Magdaleny we Lwowie, jako kooperator tamże aplikowany.

Wizytę kanoniczną odbędzie Jego Excellencya Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Metropolita w następujących parafiach:

W Winnikach 4. i 5. czerwca; w Czyszkach 6. i 7. czerwca; w Bilce szlacheckiej 8. czerwca; w Jaryczowie 9. i 10. czerwca; w Sokolnikach 11. i 12. czerwca; w Zubrzy 13. czerwca; w Malechowie 16. czerwca; w Prusach 22. i 23. czerwca; w Kościejowie 24. czerwca. — Dokona zaś aktu poświęcenia kościoła w okopach św. Trójcy parafii Mielnicy 18. i 19. czerwca b. r.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.